



**Magiczny
Kraków**

Teatr na peryferiach

2015-03-04

-Wszyscy w większym lub mniejszym stopniu jesteśmy uwikłani w jakieś trudne relacje z najbliższymi. Dlatego „Żabka” nie tylko będzie śmieszyć, ale też zastanowi widza - mówi w rozmowie Stanisław Michno, dyrektor Teatru MIST, którego spektakle można zobaczyć m.in. w Centrum Sztuki Współczesnej Solvay. Teatr MIST świętuje w tym roku jubileusz dwudziestolecia.

- W Krakowie mamy kilkanaście teatrów. Czym pośród nich wyróżnia się Teatr MIST?

- Po pierwsze może tym, że funkcjonuje na peryferiach Krakowa, a nasza obecna scena znajduje się niemal w centrum handlowym. Istniejemy od 20 lat. Mamy swój styl. W repertuarze stawiamy na literaturę dramatyczną, która niesie ze sobą jakieś wartości, idee. Chcemy nie tylko bawić publiczność, ale też wychowywać i wszystko przekazać w ciekawej, artystycznej formie. Z tego też powodu do pracy nad „Antygoną” Sofoklesa zaprosiliśmy Grzegorza Steca, znanego malarza, który zaproponował spektakl w zupełnie nowej, odkrywczej formie. Przedstawienie uzyskało świetne recenzje. Widzowie byli zachwyceni nowoczesną scenografią i nie tylko.

- Publiczność nie zawiodła także podczas niedawnej premiery „Żabki”. Czy ciężko było się przestawić z tragedii klasycznej na utwór komediowy?

- To nie jest taki banalny spektakl, jak mógłby sugerować sam tytuł kojarzony z „Żabusią” Zapolskiej czy z siecią handlową. Jest to bardziej tragikomedia. Historia psychoterapeuty, który leczy pacjentów, ale sam jest chory i uwikłany w osobiste problemy. Poza tym miejsce, w którym prowadzi gabinet, ma złą sławę. Ponoć zamordowano w nim lekarza, który źle leczył...

- Taki konflikt między karierą zawodową a pogmatwanym życiem osobistym wydaje się też bardzo bliski problemom współczesności...

- Wszyscy w większym lub mniejszym stopniu jesteśmy uwikłani w jakieś trudne relacje z najbliższymi. Dlatego „Żabka” nie tylko będzie śmieszyć, ale też zastanowi widza.

- Dlaczego wybrał Pan scenę w Centrum Sztuki Współczesnej Solvay?

- Raczej to miejsce wybrało mnie. Nasze spektakle graliśmy w różnych miejscach: w Pałacu pod Baranami, w Teatrze Ludowym, Krzysztoforach, dawnym Teatrze 38...Błąkaliśmy się po różnych miejscach. W końcu po kilku przedstawieniach w Domu Kultury Podgórze, pani dyrektor Marta Perucka-Tytko, postanowiła dać nam stałe miejsce właśnie w Solvayu.

- Nie obawiał się Pan, że z dala od centrum Krakowa będzie kłopot ze skompletowaniem widowni?

- Cały czas walczymy o widzów. Chociaż mamy też stałe grono osób, reprezentujące elitę artystyczną i intelektualną Krakowa, które nie opuszcza naszych premier. Nie będę jednak udawał, że bilety na nasze sztuki rozchodzą się miesiąc wcześniej, bo tak nie jest. Wartością dodaną jest jednak to, że do



nas przychodzi się na dobrą literaturę, że to jest teatr alternatywny, offowy.

- Czy takie „trudniejsze” sztuki mają wielu amatorów?

- Teraz nawet w działalności teatralnej jest duża konkurencja. Powstają nowe sceny, zmienił się też stosunek ludzi do teatru. Dawniej chodziło o poszukiwanie wrażeń kulturalnych, refleksji, obcowania właśnie z tą trudniejszą literaturą. Teraz ludzie żądają komedii, relaksu, bo mają dość tego życia w biegu, kłopotów, pożyczek. Jak idą do teatru to chcą się rozerwać.

- A Pan chodzi do teatru?

- Jak tylko mam czas, to bardzo chętnie.

- I szuka Pan rozrywki?

- Nie, szukam pokarmu dla ducha. Jak wystawiałem „Antygonę”, to poszedłem do Starego Teatru na „Króla Edypa”. Chodziłem też na Łupę. Nie jestem jednak w stanie śledzić wszystkich przedstawień. Praca w teatrze offowym wymaga większego nakładu czasu.

- A co zabiera go najwięcej?

- Nawet jak nie ma prób i pominiemy kwestie organizacyjne, sporo czasu zajmuje przygotowanie nowej adaptacji, bo ja nie opieram się tylko na tekstach dramatycznych. Adaptowałem już na nasze potrzeby Hrabala, Haska, Singera, a z literatury dramatycznej Ionesco. Tak się składa, że jak się chce robić taki artystyczny teatr, to trzeba mieć dużo pieniędzy, zaprosić do pracy gwiazdy, znanych reżyserów, scenografów, zrobić dobre plakaty, by w ten przyciągnąć tzw. widza masowego. Nie stać nas na to.

- Ile kosztuje jeden spektakl?

- W warszawskich teatrach to nawet i 100 tysięcy. A u nas jest to kwota rzędu 10-12 tysięcy, a czasem część z tych pieniędzy pochodzi z mojej kieszeni. Do dziś jeszcze spłacam pożyczki. Ratujemy się więc niekiedy mniejszymi sztukami, bo im większa obsada, tym trzeba ponieść większe koszty. W repertuarze mamy zatem także monodramy. Ja na przykład występuję w „Aktorze” Kantora.

- Co zatem motywuje Pana do ciągłej walki o teatr w ekstremalnych warunkach?

- Wiele zależy od życzliwości ludzi, na których trafiamy i dla których teatr ma wielkie znaczenie. Po premierze Ionesco dostaliśmy owacje na stojąco. W Edynburgu przez miesiąc zagraliśmy 30 spektakli. Na widowni za każdym razem był komplet.

- Jakie atrakcje czekają publiczność z okazji 20. urodzin teatru MIST?

- 20 sztuk na 20-lecie, a zatem: „Żabka”, „Gimpel głupek” Singera, „Lekarz mimo woli” Moliera, „Love story”, „Aktor” według Kantora. Mamy w repertuarze też „Moskwę” Pietuszki, „Dekalog”, „Przygody dobrego wojaka Szwejka”, „Wowrę”, który ze względu na swoją ludowość i hermetyczność nie ma aż



**Magiczny
Kraków**

tak wielkiego powodzenia, ale wpisuje się w misję naszego teatru.

- Na koniec proszę zdradzić nad czym teraz Pan pracuje...

- „Romantycy z Solvau”, to na półfikcyjna opowieść o teatrze jaki z grupą intelektualistów i w obliczu zagrożenia okupacji, stworzył Karol Wojtyła, notabene w rzeczywistości robotnik w fabryce Solvay. To będzie kolejna premiera w tym roku. Będę ją musiał zrobić po części z aktorami-amatorami, bo bohaterowie tej sztuki mają najwyżej 20 lat. Muszą to więc być młodzi, autentyczni zapaleńcy teatru.

Rozmawiała: Paulina Polak